



PRZYGODNIK

Rok XIII numer 6 (150)

Biuletyn Klubowy

Czerwiec 2013 r.

*Czerwiec sady owocami
okrasił najwcześniej,
czerwienieją w środku czerwca
słodziutki czereśnie.
Jeszcze swoich drzwi za nami
nie zamknęła szkoła
a już las się niecierpliwi,
do siebie nas woła.
Czekaj lesie, wytrzymaj jeszcze
czerwiec w mig przeleci
i po twoim mchu zielonym
będą biegać dzieci!
Jeszcze tydzień, jeszcze drugi -
skończy się nauka
i w zielonych wrotach lata
kukułka zakuka.*

Czerwiec to wg kalendarza gregoriańskiego szósty miesiąc roku, który liczy 30 dni. 21 czerwca następuje letnie przesilenie Słońca. Wtedy w Polsce dzień trwa najdłużej, natomiast noc jest najkrótsza. W czerwcu kończy się wiosna, a zaczyna lato.

Nazwę czerwiec wzięto od owada **czerwia** (czyrwia), zwanego też zokiem. W czerwcu, aż do świętego Jana zbierano larwy tego owada, z których wyrabiano barwnik do płócien koloru czerwonego.



Koniec maja i początek czerwca niewiele różnią się od siebie, a przyroda jest już w pełni rozwoju. Łąki jeszcze kwitnące, zaczynają przerastać, pszenica się kłosi, a bardzo nieliczne dziś poletka żyta są już w fazie kwitnienia. Rolnicy zbierają wczesne warzywa spod folii, zbierane są też wczesne ziemniaki. W czerwcu rozkoszujemy się smakiem truskawek i pierwszych czereśni. Z końcem miesiąca zaczynają się pierwsze sianokosy, w części pokoszone łąki napełniają powietrze balsamiczną wonią.

Przełom maja i czerwca to czas intensywnego rozrodu zwierzyny i ptactwa. Chór wiosennych ptasich śpiewów słychać jeszcze w całej sile, ale w miarę jak się z jaj kłują pisklęta, ścisza się, a zamiast niego słyszymy krótkie czułe głosy rodziców przylatujących z wyżywieniem, lub trwogi, gdy do gniazda zbliża się człowiek, albo drapieżne zwierzę. Oprócz głosów rodziców; czułości, radości, troski i trwogi, słychać teraz również pieszczanie i świergotanie głodnych zera piskląt, które szeroko rozdziawiają dzióbki.

Czerwiec to miesiąc przez wszystkich wyczekiwany. Nie tylko dzieci, ale także dorośli z radością oczekują miesiąca, który przynosi w darze upragnione wakacje i lato. Słońce, rozgrzany piasek na plażach, srebrzyście połyskująca woda, kąpiele, żaglówki, kajaki, wypełnione pola namiotowe, szum morskich fal, wędrowniki po górach z plecakami, zwiedzanie uroczych zakątków - to wszystko wkrótce stanie się rzeczywistością.

Przysłowia związane z czerwcem dotyczą przede wszystkim pogody i jej wpływu na zbiory, przypominają o terminie siewu, wróżą zagrożenie powodzią. Jakie przysłowia związane są z czerwcem i co wróżą? Które się sprawdzą w tym roku?

- *Czerwiec się czerwieni, będzie dość w kieszeni.*
- *Czerwiec mokry, zimny maj, gospodarzom pewny raj.*
- *Jak w czerwcu pogoda służy, rolnik tylko oczy.*
- *Czerwiec daje dni gorące, kosa brzęczy już na łące.*
- *Czerwiec stały, grudzień doskonały.*
- *Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle rok cały popsuje.*

- *Czerwiec na maju zwykle się wzoruje, jego pluchy, pogody, często naśladuje.*
- *Jak się na Medarda pogoda zepsuje, to potem dni czterdzieści niebo posikuje.*
- *Pełnia czerwcową - burza gotowa.*
- *W czerwcu pełnia sprowadza burze, ostatnia kwadra zaś deszcze duże.*
- *Chrzest Jana w deszczowej wodzie, trzyma zbiory na przeszkodzie.*
- *Nie trzeba w czerwcu o deszcz prosić, przyjdzie jak zaczniemy kosić.*
- *Czerwiec gdy zagrzmi, gdzie zorze zachodzą, ryby się obficie urodzą.*
- *Do świętego Jana o deszcz prosić trzeba, później baba zapaską napędzi go z nieba.*

Joanna Burtnik

"Śladami Powstania Styczniowego"

26 maja 2013 r. brałem udział w wycieczce prowadzonej przez naszego klubowego kolegę Jurka Pabiana, na trasie Pierzchnica - Zaborze - Brudzów do Młynka Brudzowskiego. Wraz z innymi uczestnikami wycieczki, a brało w niej udział 28 osób, linią 201 wygodnie dojechaliśmy do Pierzchnicy. Na rynku powitał nas Jurek i zaprowadził na Górę Piwniczną. Kiluminutowa opowieść o sięgającej XIV wieku historii Pierzchnicy i jej głównych zabytkach: kościele Św. Małgorzaty z 1808 roku i 83 piwnicach przed którymi się znajdowaliśmy wywołała pytania o przeznaczenie piwnic. Były to składy ziemniaków i warzyw i zapewne miodów pitnych produkowanych od najdawniejszych czasów w Pierzchnicy. Ciekawscy spenetrowali piwnice podziwiając ich solidną konstrukcję. Podmokły teren nie pozwalał na budowę piwnic przy domostwach.



Potem krótki marsz przez rynek i obok kościoła Św. Małgorzaty na cmentarz pod Pomnik Powstańców Styczniowych upamiętniający 17 powstańców z oddziału Mariana Langiewicza poległych w bitwie z Kozakami pod Strojnowem.

Opowieść Jurka o Powstaniu Styczniowym, a szczególnie o tzw. "Kampanii Langiewicza" przebiegającej m.in. przez Pierzchnicę, a następnie oddanie czci poległym poprzez zapalenie znicza i chwila ciszy przypomniła nam o haśle tej wycieczki. Ruszyliśmy na szlak - najpierw przez Pierzchnicę obok Domów Opieki prywatnego i społecznego, następnie weszliśmy w las. I tu niespodzianka: trzeba było kawałek drogi przejść po podmokłym terenie. Ale jak "Przygoda" to przygoda. Po tym marsz po łąkach i śniadanie na miedzy na pograniczu gmin Pierzchnica i Morawica z rzadkim już dzisiaj widokiem na spore stadko pasących się krów. Po przerwie na śniadanie, marsz w kierunku Zaborza, w perspektywie wieże kościołów w Lisowie i na dalszym planie Sanktuarium w Piotrkowicach. Po dojściu do Zaborza drogą w kierunku Lisowa dotarliśmy do mogiły trzech bezimiennych powstańców styczniowych, tu również zapaleniem znicza i chwilą ciszy oddaliśmy im cześć. Potem powrót do Zaborza obok boisk, na których spotyka się młodzież ekumeniczna - sołtysem Zaborza jest pastor. Następnie dotarliśmy do miejsca, gdzie kiedyś był folwark. W XIX wieku właścicielami Zaborza byli Grabkowscy. Pieczętowali się oni herbem Jastrzębiec. Jest to najpopularniejszy polski herb. Używało go aż 1740 rodów. Do największego znaczenia doszli Myszkowscy, jastrzębczykami byli m.in. Bartosz Paprocki - autor pierwszego polskiego herbarza, J.I. Kraszewski, a także bohater trylogii Sienkiewicza Jan Skrzetuski. Po dworze do dzisiaj zachowały się jedynie ziemne spichlerze. Ulicą Dworską ruszyliśmy do Brudzowa. Jurek zwiększył tempo, gdyż musieliśmy zdążyć na miejski autobus dojeżdżający do Młynka Brudzowskiego. Dlatego ostatni etap wycieczki szliśmy nie lubianym przez większość turystów pieszych asfaltem. Ale coś za coś, brak czasu nie pozwolił nam iść grzbietem nad Brudzowem, z którego można podziwiać panoramę

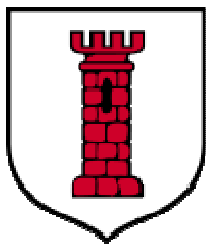
okolic, za to szliśmy wzdłuż koryta Morawki podziwiając wodną roślinność i słuchając szumu jej wód. Do przystanku MPK doszliśmy na ok. 10 min. przed odjazdem autobusu nr 45. Wędrowaliśmy po Wzgórzach Pierzchnickich będących zachodnią częścią Pogórza Szydłowskiego, wycieczka ta zadowoliła chyba wszystkie uczestniczące w niej osoby. Pogoda dopisała, trasa zaplanowana przez przewodnika była interesująca, a przewodnik wykazał się olbrzymią wiedzą o Powstaniu Styczniowym i odwiedzanych miejscowościach. W imieniu uczestników wycieczki dziękuję Ci Jurku.



*Andrzej Toporek
foto: Piotr Garecki*

KRÓLEWSKIE MIASTO RADOSZYCE

Przy drodze z Końskich do Włoszczowy, w odległości 19 km, na południowy zachód od pierwszego z wymienionych miast leży miasteczko Radoszyce, niegdyś własność królewska i siedziba starostwa, a dziś nie posiadająca praw miejskich siedziba gminy.



Miasteczko leży nad strumieniem Pisna i Rojsc, które łączą się w rzeczkę Bobrowiec (dopływ Taraski, prawego dopływu Pilicy). Niegdyś w miejscu połączenia się Pisny i Rojsca w Bobrowiec był staw (dziś nieistniejący) zwany

Łączeniem.

W średniowieczu Radoszyce były osadą leśną i górniczą (występowanie rud żelaza, łomów kamiennych) na obszarze królewskich puszczy zalegających tujejsze wzniesienia należące do północno-zachodnich krańców Gór Świętokrzyskich. Nazwa miejscowości wywodzi się od imion Radost lub Radosz, dziś już nieużywanych. Znajdował się w niej dwór myśliwski, a zapewne miał tu swą

siedzibę starosta królewski (Radoszyce były siedzibą królewskiej starostwy zwanej starostwem radoszyckim). Radoszyce często odwiedzał król Kazimierz Wielki przy okazji udawania się na polowania w okolice Przedborza i Opoczna. Dał on początek tujejszemu przemysłowi górniczemu i hutniczemu (rudzie i huty żelaza, łomy kamieni). Osada o charakterze miejskim mogła rozwinąć się za Kazimierza Wielkiego, jednak dopiero Władysław Jagiełło w 1428 r. przeniósł Radoszyce z prawa polskiego na niemieckie. Drugi z wymienionych władców ustanowił targi tygodniowe we wtorki oraz jarmarki: w poniedziałek po święcie Narodzenia NMP (8 września) oraz na św. Dorotę (6 lutego). W 1411 roku spędził tu wraz ze swoją żoną Anną Cyllejską święto Trzech Króli wracając z wojny z krzyżakami. Ustanowił on także prawo składu dla handlarzy kamieniami młyńskimi, którzy wioząc je do Radomska, Opoczna i Piotrkowa Trybunalskiego mieli obowiązek wystawiać je właśnie w Radoszycach.

Radoszyce odwiedzał także ostatni z naszych królów, Stanisław August Poniatowski w dniach 14-15 lipca 1787 roku, wracając z Krakowa do Warszawy. Odwiedził wtedy pobliskie fabryki żelaza (piec, maszyny i fryszerki). W roku następnym wydał przywilej ożywiania jarmarków: w poniedziałek po Trzech Królach (6 stycznia), w poniedziałek po św. Annie (26 lipca), w poniedziałek po św. Marcynie (11 listopada) oraz targi tygodniowe w poniedziałki.

W dniu 18 listopada 1794 r., pół mili na zachód od miasta, na terenie wsi Jakimowice, niedobitki wojska polskiego uczestniczącego w Insurekcji Kościuszkowskiej złożył broń kończąc ten zryw wolnościowy.

W 1869 r. w ramach represji po Powstaniu Styczniowym Radoszyce na mocy ukazu carskiego utraciły prawa miejskie, których dotychczas nie odzyskały.

W latach osiemdziesiątych XIX stulecia w Radoszycach odbywały się targi tygodniowe w środy oraz 6 jarmarków w ciągu roku. Głównym przedmiotem handlu tych zgromadzeń handlowych była trzoda chlewna i woły, których hodowlę okoliczni chłopcy doprowadzili do znacznej doskonałości. Przykładowo około 1880 r. płacono 200-300 rubli za parę wołów. Chrześcijańska ludność miasteczka trudniła się wtedy głównie rolnictwem, a z rzemiosł najczęściej kołodziejstwem. Wyrabiano tu wtedy bryczki i wozy (do 3000 sztuk rocznie), które bywały rozsyłane na jarmarki do Opatowa, Sandomierza i Łowicza.

Centrum Radoszyc stanowi czworoboczny rynek, w którego południowym narożniku, na niewielkim wzgórkowi stoi kościół parafialny p.w. św. Piotra i Pawła.

Pierwszy kościół w Radoszycach miał istnieć już w 1004 r. i nosić wezwanie św. Pawła i Doroty, a po 1254 r. także św. Stanisława Biskupa. Pierwsza świątynia była zapewne drewniana. Kolejną ufundował król Kazimierz Wielki. Obecny kościół został wzniesiony lub gruntownie przebudowany w 1 poł. XVII w. Ulegał on jeszcze przebudowie w 1846 roku (dobudowanie wieży dzwonnej) oraz w l. 1901-1902. Kościół jest murowany z kamienia. Posiada dwie kaplice pełniące rolę naw bocznych. Od strony południowej jest to kaplica MB Różańcowej,



postawiona przed 1620 r. W jej ołtarzu znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Radoszyckiej z XVII w., w sukience srebrnej z 1684 r. Przedstawia on Matkę Bożą z Dzieciątkiem, siedzącą prosto i skłaniającą się ku Niemu. Korony wieńczące głowy obu

postaci przypominają diademy Wazów. W 1640 r. proboszcz radoszycki, ks. Augustyn Andrzej Dymerski zaprowadził przed cudownym obrazem Nabożeństwo Różańcowe. Datki na rozwój kultu różańcowego w 1649 r. dało rodzeństwo: Benedykt Adam, Jan, Wojciech, Jakub i Agnieszka Regina Tomieccy. W 1653 r. miał miejsce cud za wstawiennictwem MB Radoszyckiej, polegający na wskrzeszeniu dziecka zabitego kamieniem. Po przeciwnej stronie nawy znajduje się kaplica św. Anny, wzniesiona w 1631 r. z fundacji pochodzącego z Radoszyc ks. Krzysztofa Wirtelicjusza. W tamtejszym ołtarzu znajduje się czczony obraz św. Anny Samotrzeciej. Pochodzi on z XVII w. Przedstawia św. Annę, Matkę Boską i siedzące między nimi Dzieciątko Jezus. Obraz nakrywa sukienka z 2 poł. XVIII w. Matka Boża trzyma w ręku berło, zaś głowę Jej Matki - św. Anny - wieńczy korona.

Mimo cudowności obu obrazów kościół nie posiada odpustu maryjnego. Odpusty odbywają się w dniu patronów kościoła, Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) oraz na św. Annę (26 lipca).

Przy ul. Koneckiej, w miejscu gdzie rozchodzą się drogi do Jędrzejowa i Końskich, przed cmentarzem grzebalnym, stoi kapliczka domkowa o dwuspadowym dachu. Od frontu posiada dwie kolumny o kapitelach w porządku doryckim. Na szczycie fasady wnęka z drewnianą polichromowaną rzeźbą św. Jana Nepmucena, datowaną na XVIII w. Wewnątrz obraz św. Rocha z tego okresu. "Katalog Zabytków Sztuki w Polsce" obecną kapliczkę datuje na 1 poł. XIX w., choć pewnie wcześniej istniała tu starsza, skora obraz św. Rocha ma pochodzić z czasów o wiek wcześniej. Według ustnej tradycji w Radoszycach miała panować epidemia tyfusu (stąd obraz św. Rocha, patrona od zarazy), która pochłonięła wiele ofiar śmiertelnych. Dla prześlągania Boga postanowiono ufundować opisywaną kapliczkę. Murował ją majster spoza Radoszyc. W czasie budowy epidemia zabierała coraz więcej istnień ludzkich. Murarz stawiając kapliczkę według tradycji miał mówić: "Zobaczmy kto ostatni umrze", tylko co skończył budowę padł ofiarą epidemii. Wokół kapliczki znajdował się cmentarzyk zmarłych na tyfus. Gdy kopano, znajdowano tam wiele szkieletów. W odległości kilku metrów, na osi fasady kapliczki stoi kamienna figura MB Różańcowej, postawiona w 1944 r. z fundacji rodziny Królów ze wsi Radoska, w miejscu wcześniejszej, zniszczonej przez Niemców. W treści napisu umieszczonego na postumencie widoczna jest prośba o wstawiennictwo w ciężkiej wojennej sytuacji. Przy ul. Kieleckiej prowadzącej do wsi Smyków stoi krzyż kamienny ufundowany w listopadzie 1933 r. przez mieszkańców Radoszyc w 1900-ną rocznicę odkupienia ludzkości.

Literatura:

1. Baliński M., Lipiński T.: Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym. T. 2. Warszawa 1844.
2. Chlebowski B.: Radoszyce. W.: Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. T. 9. Warszawa 1888, s. 440-442.
3. Katalog Zabytków Sztuki w Polsce. T. 3: województwo kieleckie. Z. 5: powiat konecki. Warszawa 1958.
4. Kolberg O.: Radomskie. Cz. 1. Kraków 1887.
5. Kopertowska D.: Nazwy miejscowe województwa kieleckiego. Warszawa-Kraków 1984.
6. Rospond S.: Słownik etymologiczny miast i gmin PRL. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984.
7. Rymut K.: Nazwy miast Polski. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1987.
8. Wiśniewski J.: Dekanat konecki. Radom 1913.
9. Zaleski W.: Sanktuaria polskie. Warszawa 1988.

Na spotkanie z "Twardzielami Świętokrzyskimi"

W dniu 1 maja 2013 r. miałem przyjemność prowadzić wycieczkę Klubu Turystów Pieszyc "Przygoda" na trasie Ciosowa - Porzecze - rezerwat "Barania Góra" - Oblęgorek - Strawczyn. Dość późna godzina zbiorki (11:35) była wynikiem tego, iż celem wycieczki był udział w uroczystości zakończenia IX Rajdu Unijnego na stadionie w Strawczynie. Początek wycieczki był pechowy, sfluczka autobusu linii nr 9 spowodowała półgodzinne opóźnienie w wyjeździe. Uczestnicy wycieczki cierpliwie czekali na przystankach przy ul. Żytniej i Okrzei na podstawienie innego autobusu. Przy okazji okazało się, że spora grupka idzie z "Przygodą" po raz pierwszy. Wśród debiutantów było małżeństwo z dwiema dziewczynkami. Po początkowych perypetiach dziewczątka dowiozła nas do przystanku Miedziana Góra-Ciosowa. Tam czekał już na nas kol. Piotrek Garecki, uczestnik Rajdu. Był w dobrej formie, nie widać było po nim, że przeszedł już ponad 75 kilometrów. Dowiedzieliśmy się, że w nocy uczestnicy Rajdu (startowali 30 kwietnia o godz. 20-ej) mieli ciężkie warunki marszu w postaci mocnego deszczu. Po krótkim powitaniu przeze mnie wycieczki i kilkuminutowej opowieści o historii Miedzianej Góry znanej przez stulecia z kopalnictwa i przetwórstwa rud miedzi, żelaza i ołowiu ruszyliśmy na trasę. Pierwszą atrakcją był kamieniołom w Ciosowej. Tam w punkcie kontrolnym Rajdu Grzesiek Szlefarski - młody, ale już znany krajoznawca z Ćmińska zostawił dla wycieczki turystyczne materiały reklamowe o Gminie Miedziana Góra. Wśród tych materiałów był informator "Miedziana Góra ...śladami gwarków, fryszerzy i kowali" autorstwa Grzeška z jego autografem. Po obejrzeniu czerwonych piaskowców dolnotriasowych weszliśmy na Górę Ciosową podziwiać panoramę pasm Zgórskiego, Pośłowickiego i Dymińskiego. Następnie czerwonym szlakiem przeszliśmy przez Porzecze, Pępice do rezerwatu "Barania Góra". Tam na skrzyżowaniu szlaków czerwonego i czarnego zarządziłem półgodzinną przerwę obiadową (była już



14:30). W trakcie przemarszu starałem się przekazać uczestnikom wycieczki wiadomości o okolicznych wioskach i ludziach związanych z tymi terenami. Opowiedziałem o kopalni żelaza w Ławęcznej, Płuczkach, "pracowitej Bobrzy", zakładach zlokalizowanych nad tą rzeką, Włochach, którzy byli twórcami ówczesnego przemysłu m.in. Gibbonich - przodków Dziwoni i Salvinich - przodków Salwów. Przekraczając Bobrę w Porzeczcu weszliśmy na tereny, które kiedyś były własnością magnackiego rodu Tarłów - do nich należało Porzecze - mieszkańcy tej wioski odrabiali pańszczyznę na folwarku w Chełmcach, właśnie Chełmce z ostatnio bardzo ładnie odnowionym kościołem z XVII wieku i warowną fortalicją, czy Oblęgorek z ich pałacem myśliwskim. Po posiłku w oryginalnej jadani - pod chmurką, a za stół służył nam okazały pień zeszlizny czarnym szlakiem prowadzącym przez malowniczy wąwóz do Oblęgorka. Tam, zwiedzając park i obchodząc pałacyk dookoła podnudzałem grupę opowieścią o tatarskim pochodzeniu pisarza, jego herbie "Oszyk", o regionalistach znajdujących się w muzeum, m.in. o ozdobnej skrzyni pełnej cukru - darze pracowników Cukrowni "Łubna" w Kazimierzy Wielkiej. Na wewnętrznej stronie wieka tej skrzyni jest płaskorzeźba z widokiem Kazimierzy z początku XX wieku (cukier się nie zachował). Ciekawostką jest również szafa wykonana wg projektu Henryka Józefa syna pisarza przez Ojców Salezjanów w parafii Św. Krzyża w Kielcach. Wspomniałem również o II Wojnie Światowej - o "Osie" - wnuczce Henryka Sienkiewicza łączniczce AK oraz o ukrywaniu w pałacyku przez rodzinę Sienkiewiczów partyzantów również ze słynnego oddziału "Wilków" czy "Felka" - Karola Landla - austriackiego żandarma, który był członkiem polskiego ruchu oporu. Aby przerwać moje marudzenie Basia Wnuk - znakomity fotograf zaproponowała "zdjęcie rodzinne", fotkę zrobiliśmy pod kilkusetletnim platanem. Wychodząc z parku grupę żegnał posąg husarza znad drzwi wejściowych do muzeum zwany przez wszystkich Skrzetuskim. Potem spacer Aleją Lipową i krótka wizyta w Starej Kuźni u kolegi po fachu Stanisławie Moćko (mój ojciec i dziadek byli kowalami). Następnie przemarsz "europejskim chodnikiem" obok szkoły w kierunku Oblęgorka. Andrzej Sokalski często prowadzący "Przygodę" mawia, że należy "upalać asfalt". Też uważam, że po asfalcie należy chodzić jak najmniej, dlatego przed Oblęgorem wyprowadziłem grupę na łąki ciągnące się wzdłuż strumyka o nazwie Olszówka. Z daleka widzieliśmy cel naszej wędrówki - koronę stadionu w Strawczynie. Mimo wiosny, łąki dało się przejść bez nabierania wody w buty. Ostatni krótki odpoczynek w wiacie obok szosy Strawczynek - Oblęgorek (takie wiaty to bardzo dobry pomysł), finisz przez łąki i jesteśmy w Strawczynie obok kompleksu

sportowo-wypoczynkowego (zalew, kryta pływalnia na poziomie europejskim, stadion). I tu niespodzianka - pierwszą osobą, którą napotkaliśmy był znów Piotrek Garecki, który właśnie dokończył trasę Rajdu, odmeldował się na mecie i szedł na żurek. Następnie uczestniczyliśmy w uroczystości zakończenia Rajdu nagradzając brawami Prawdziwych Twardzieli, którzy przeszli 100 km głównym szlakiem turystycznym Gór Świętokrzyskich im. Edmunda Massalskiego. Godnym podziwu jest to, że w Rajdzie uczestniczyło 140 osób, wprawdzie nocna burza przetrzebiła uczestników, ale do mety i tak doszło ok. 70 osób.

Szkoda, że o Rajdzie zapomnieli oficjele, na zakończeniu były tylko władze Gminy Strawczyn. Jak wspominali wielokrotni uczestnicy Rajdu - drzewiej inaczej bywało - byli przedstawiciele powiatu i wojewódzkich władz turystycznych. Organizatorzy w osobie kolegi Ryśka Łopiana nie zapomnieli natomiast o "Przygodzie", bardzo dobry, gorący żurek wszyscy zjedli ze smakiem. Czekaający na ostatnich uczestników Rajdu i posilającą się "Przygodę" autobus powoli się zapełniał. Dwie najmłodsze uczestniczki naszej wycieczki bardzo dzielnie utrzymujące tempo grupy przez cały czas. Klaudia i Maja otrzymały drobne suveniry i brawa. Gdy do autokaru dotarł ostatni uczestnik Rajdu nagrodzony wielkimi brawami przez "Przygodę" i kolegów uczestników Rajdu impreza się zakończyła.



Po godz. 19-ej, już o szarówce powróciliśmy do Kielc. Dziękuję uczestnikom wycieczki, szczególnie tym, którzy z "Przygodą" byli po raz pierwszy. Myślę, że z wycieczki byli zadowoleni. Basi Wnuk za udokumentowanie wycieczki bardzo dobrymi zdjęciami i Ryśkowi Łopianowi za to, że w nawale spraw związanych z zakończeniem Rajdu pamiętał o "Przygodzie".

Z turystycznym pozdrowieniem

Andrzej Toporek
foto: Barbara Wnuk

„Noc Kupały - rodzime święto zakochanych”

Noc Kupały (zwana też nocą kupalną, kupalnocką, kupałą, sobótką lub sobótkami, palinocką) to



słowiańskie święto związane z letnim przesileniem Słońca, obchodzone w najkrótszą noc w roku, czyli z 21 na 22 czerwca. 23 na 24 czerwca obchodzona jest natomiast Noc świętojańska (wigilia św. Jana) posiadająca wiele

zapożyczeń ze święta wcześniejszego.

"Dzień Kupały - najdłuższy w roku, noc Kupały - najkrótsza, były jednym ciągiem wesela, śpiewu, skoków i obrzędów." - pisał Józef Ignacy Kraszewski w "Starej Baśni".

Kupalnocka jako jedna z najdawniejszych uroczystości obchodzonych na obszarach zamieszkiwanych przez ludy słowiańskie, germańskie i celtyckie poświęcona była żywiołom wody i ognia, mającym oczyszczającą moc. To również święto urodzaju, radości, miłości, płodności, słońca i księżyca.

Na Litwie istnieje pieśń, opowiadająca jak to pierwszej wiosny po stworzeniu świata, Księżyc ożenił się ze Słońcem. Kiedy jednak Słońce po nieprzespanej nocy poślubnej wstało i wzniosło się ponad horyzont, Księżyc je opuścił i zdradził z Jutrzenką. Od tamtej pory oba ciała niebieskie są wrogami, którzy nieustannie ze sobą walczą i rywalizują - najbardziej podczas letniego przesilenia, kiedy noc jest najkrótsza, a dzień najdłuższy.

Słowo "**kupała**" może mieć źródłosłów z ruskiej formy słowa "**kapiel**". Kościół nie mogąc wykorzenić z obyczajowości ludowej corocznych obchodów "pogańskiej" Sobótki podjął próbę zasymilowania święta z obrzędowością chrześcijańską. Nadano Kupalnocce patrona, Jana Chrzciciela i zaczęto nawet zwać go Kupałą, z racji tego, że stosował chrzest w formie rytualnej kąpieli.

Jednak wyraz "**kupała**" pochodzi najpewniej z indoeuropejskiego pierwiastka "**kump**", oznaczającego grupę, gromadę, zbiorowość, z którego wywodzą się słowa takie jak kupa, skupić, kupić (w sensie "gromadzić"). Istnieje również pogląd, iż nazwa święta to po prostu imię rzekomego słowiańskiego bóstwa, patrona miłości i płodności - **Kupały**.

Obchody Kupalnocki rozpoczynały się od rytualnego skrzesańcia ognia z drewna jesionu i brzozy, po uprzednim wygaszeniu wszelkich palenisk w całej wsi. W obranym miejscu wbijano w ziemię brzozowy kołek, po czym zakładano nań jesionową piastę, koło ze szprychami owiniętymi smoloną słomą. Następnie obracano koło tak szybko, że w wyniku tarcia zaczynało się ono palić. Wtedy je zdejmowano i płonące toczono do przygotowanych nieopodal stosów, dzięki czemu szybko zajmowały się ogniem. Szeregi stosów układanych zazwyczaj na wzgórzach płonęły owej nocy niemalże w całej Europie.

Skakanie przez ogniska i tańce wokół nich miały oczyszczać, chronić przed złymi mocami i chorobą, a palenie na stosach ofiar, składanych z drobnej zwierzyny i ptactwa oraz magicznych ziół, zapewniało urodzaj tudzież płodność zwierząt i ludzi.

Noc sobótkowa była również nocą łączenia się w pary. Dla dziewcząt, które nie były jeszcze nikomu narzeczone i pragnęły uniknąć zwyczajowej formy dobierania partnerów, **Noc Kupały** była wielką szansą na zdobycie ukochanego. Młode niewiasty plotły wianki z kwiatów i magicznych ziół, wpinały w nie płonące łuczywo i w zbiorowej ceremonii ze śpiewem i tańcem powierzały wianki falom rzek i strumieni.



Trochę poniżej czekali już chłopcy, którzy - czy to w tajemnym porozumieniu z dziewczętami, czy też liczący po prostu na łut szczęścia - próbowali wyłapywać wianki. Każdy, któremu się to udało, wracał do świętującej gromady, by zidentyfikować właścicielkę wyłowionej zdobyczy.

W ten sposób dobrani młodzi mogli kojarzyć się w pary bez obrazy obyczaju, nie narażając się na złośliwe komentarze czy drwiny. Owej nocy przyzwalano im nawet na wspólne oddalenie się od zbiorowiska i samotny spacer po lesie. Przy

wieczornego rzeczono spaceru młode dziewczęta i młodzi chłopcy poszukiwali na mokradłach kwiatu paproci, wróżącego pomyślny los. O świcie powracali do wciąż płonących ognisk, by przepasawszy się bylicą, trzymając się za dłonie, przeskoczyć przez płomienie. Skok ów kończył obrządek przechodzenia przez wodę i ogień, i w tym jednym dniu w roku swojego czasu stanowił rytuał zawarcia małżeństwa.

Legendy o **kwiecie paproci**, zwanym też "**Perunowym Kwiatem**" (napięcie w przyrodzie podczas burz miało sprzyjać kwitnieniu tej roślinki) znane są z przeróżnych podań i gdzieśgdzie przetrwały do dziś. Opowiadają o wielu ludziach, którzy błądzili po lasach i mokradłach próbując odnaleźć magiczny, obdarzający bogactwem, siłą i mądrością, widzialny tylko przez okamgnienie kwiat paproci. Kwiatu paproci należało szukać w ciemnym borze a po zerwaniu gorejącego kwiatu wyrzucić go jak najwyżej w powietrze i szukać skarbu tam, gdzie spadnie. Zdobycie rośliny nie było łatwe - strzegły jej widzialne i niewidzialne straszdyła, czyniące straszliwy łoskot, gdy tylko ktoś próbował się do **perunowego kwiatu** zbliżyć.

Poza skakaniem przez ogień i szukaniem kwiatu paproci w Noc Kupały odprawiano również rozmaite wróżby, bardzo często związane z miłością, które miały pomóc poznać przyszłość. Wróżono ze zrywanych w całkowitym milczeniu kwiatów polnych i z wody w studniach, wróżono z rumianku i kwiatów dzikiego bzu, z cząbrku, ze szczypioru, z siedmioletniego krzewu kocierpki, z bylicy i z mnóstwa innych roślin oraz znaków. Powszechnie wierzono też, iż osoby biorące czynny udział w sobótkowych uroczystościach przez cały rok będą żyły w szczęściu i dostatku.

Noc świętojańska często była tematem podań, legend, baśni. Któż z nas nie pamięta z dzieciństwa książkowej wyprawy po cudowny "Kwiat paproci", który zakwita tylko jeden raz w roku?

W ostatnim okresie urządza się różne świętojańskie festyny i okolicznościowe imprezy w plenerze. Różnie się one nazywają. Organizatorzy zapraszają na "Noc Kupały", podczas której głównymi atrakcjami najczęściej są: puszczanie wianków, zabawy przy ognisku, tańce, występy zespołów ludowych, pokazy sztucznych ogni.

Może zatem warto w tym roku nie przespać tej niepowtarzalnej nocy?

Joanna Burtnik

Wycieczki KTP „Przygoda” od 16.06 do 7.07.2013 roku

Lp	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	16.06.13 (niedziela)	<u>Wałsnów</u> - Grzegorzowice - G.Chełmowa - Nowa Słupia - <u>Święty Krzyż (uroczystości podniesienia do godności Bazyliki Mniejszej kościoła Trójcy Świętej)</u> , ok. 10 km	Lech Segiet	Dworzec PKS ul. Czarnowska, stan. 6 godz. 8:00
2.	23.06.13 (niedziela)	101 rocznica urodzin Zygmunta Czubińskiego Cisów - Rezerwat "Cisów" im Z. Czubińskiego - G.Stołowa - G.Września - G.Ostra - Niwy Daleszyckie - Daleszyce, ok. 15 km	Andrzej Toporek	Dworzec BUS ul. Mielczarskiego godz. 8:30
3.	30.06.13 (niedziela)	<u>Kowala Mała</u> - Góra Kowalska - Brzeziny - Nida - <u>Morawica</u> , ok. 10 km	Andrzej Sokalski	przyst. MPK linii nr 27 ul. Żytnia godz. 8:30
4.	30.06.13 (niedziela)	Wycieczka autokarowa KTP „PRZYGODA” do Zamościa	org. Urszula Zychowicz	Informacje, zapisy 785-630-652
5.	7.07.13 (niedziela)	<u>Tunel</u> - Podleśna Wola - Las Strzyganiec - Widnica - Strzeżów - Siedliska - <u>Miechów</u> , ok. 16 km	Piotr Garecki	Dworzec PKP ul. Żelazna godz. 7:40

POLECAMY:

- **22/23.06 - XXI Konecki Maraton Pieszy na 50 km**
- **22/23.06 - III Rajd Rowerowy AKTK PTTK „SABAT”**
- **28-30.06 - Święto Kielc**

Klub Turystów Pieszych PTTK "PRZYGODA" zaprasza 30 czerwca (niedziela) na wycieczkę autokarową do Zamościa.

W programie wycieczki zwiedzanie miasta, m.in: Rynek Wielki, fortyfikacje (Bastion VII), Rotunda, Katedra (punkt widokowy na dzwonnicy), Pałac Zamoyskich.

Całkowity koszt uczestnictwa (przejazd autokarem, przewodnik z PTTK Zamość, ubezpieczenie, opłaty za wstęp - trasa w Bastionie VII, punkt widokowy) - **60 zł.**

Organizacja: Urszula Zychowicz

Informacje i zapisy: tel. 785-630-652



Informacje o naszych wycieczkach ukazują się na stronach internetowych:

- www.pttkkielce.pl
- www.turysta.swietokrzyski.eu
- www.facebook.com
- www.swietokrzyskie.pl
- www.wici.info

w lokalnej prasie:

- **Echo Dnia** (wydanie piątkowe)

Dostępne są również w godzinach pracy Biura Oddziału PTTK i Centrum Informacji Turystycznej.



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddział Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach, ul. Sienkiewicza 29
tel. 41 344-77-43 e-mail: ktp.przygoda@op.pl



Redaguje: Piotr Garecki